Rok IX. We Lwowie dnia 6. czerwca 1901 Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Najnowsze dramaty Przybyszewskiego. — VI. Nauka o odpuście i jubileuszu. — Kronika kościelna. — Homilie polskie. (Ciąg dalszy). — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Najnowsze dramaty Przybyszewskiego.

(„Złote Runo" i „Goście"[1]*).*

Tematem, najbardziej ulubionym przez modernistów, a w szczególności przez p. Przybyszewskiego, jest cudzołóstwo. Użył więc sobie i w »Złotem Runie« na tym temacie, dla innych niesmacznym, kombinując aż trzy występki tego rodzaju, z których dwa należą do fabuły, poprzedzającej akcyę dramatu: Niejaki Ruszczyc miał przed laty stosunek z żoną swego przyjaciela, który z tego powodu odebrał sobie życie. Żeby zgładzić swą winę, zbudował Ruszczyc szpital i świadczył dobrodziejstwa cierpiącej ludzkości, ale nie zaznał spokoju, nie mógł się pozbyć wyrzutów sumienia. Całe swoje szczęście widzi obecnie w powodzeniu swego syna naturalnego Gustawa Rembowskiego, lekarza i zarządcy szpitala. Ten jednak poszedł w ślady ojca i uwiódł żonę drugiego lekarza, Łąckiego. Ruszczyc trapi się tem, bo, jak sam mówi, »takie rzeczy strasznie się mszczą«. Gustaw zerwał z Łącką i ożenił się z Ireną. Nie jest z nią szczęśliwy, chociaż ją całą duszą pokochał, bo trapi go ciągły niepokój, zazdrość i wspomnienie popełnionego grzechu. Przyjeżdża kuzyn i kochanek Ireny (zwanej także »Inką«) i sprowadza katastrofę. Jest to literat dziwnego nabożeństwa: człowiek umysłu bardzo płytkiego, drwiący z całej literatury, sceptyk tuzinkowy a przecież pozujący na coś niepospolitego; wywiera on tak potężny urok na Irenę, że ona nie potrafi mu się oprzeć, chociaż jej bardzo żal biednego Gustawa. Wysila się on na obietnice, które mają porwać jej wyobraźnię, ale czytelnika pobudzają do śmiechu i on będzie dla niej »dobry, jak matka nie może być dla chorego dziecka«; jest bogaty, więc może jej dać wszystko: białe pawie, drogie kamienie, chryzolity, purpurowe ametysty! A jeżeli chce pocmatów, stworzy jej taki, jakiego nikt przedtem nie stworzył« (?!); — jeżeli zaś »zapragnie cierpienia« (za którem przecież nikt nie przepada!), »to stworzy jej takie, co w rozkosz przechodzi«! Zawiezie ją w Pyreneje, gdzie zobaczy »maleńkie miasteczko, przyczepione, przylepione do olbrzymiej skały«, a potem do »miasta wymarłego, w piekielne żary Afryki, albo do dżungli indyjskich«. Irena widzi w tych obietnicach siłę tak imponującą i demoniczną, że wydaje okrzyk: »Och jakiś ty straszny«!

Ruszczyc widzi, co się święci i chciałby oddalić Przesławskiego, ale przestrogi jego nic nie pomagają. Gustaw musi zginąć, bo tak chce »przeznaczenie«, którego personifikacyą jest tajemniczy »Nieznajomy«. Jest to postać »poważna, zimna, *souverain*« (?). Zapowiada on nieszczęście, śmierć. »Czasem się ludziom zdaje, że są szczęśliwi, a nieszczęście czyha, czyha... przykucnęło do ziemi — i ot! — jeden skok i ma człowieka w ręku«. Po tych słowach przesuwa on wskazówkę« zegaru na godzinę dziesiątą, bo o tej godzinie ma Gustaw odebrać sobie życie. Irena wyznaje otwarcie mężowi, że go zdradziła, ale sama nad tem boleje tak dalece, że chciałaby razem z nim umrzeć. Gustaw przebacza jej, bo »sam przebaczenia potrzebuje«, poczem słychać za sceną wystrzał, Irena zrywa się »błędna«, Ruszczyc wbiega »straszny«, ona woła: »Gustaw«! a on rzuca pytanie: »co? co?« i wielki dramat skończony.

Czy temat szczęśliwie wybrany? Czy boleść zdradzonego męża rzeczywiście nadaje się do tragedyi? Można wątpić. Jeżeli coś takiego ludzie odkryją w świecie rzeczywistym, nie wywołuje to u nich grozy tragicznej, ale wzruszają ramionami z politowaniem — gorsi nawet się śmieją. Tem bardziej w tragedyi może się zdarzyć, że efekt będzie chybiony. Łącki n. p. nie jest tragiczny, ale raczej śmieszny, kiedy odpowiada na gratulacyę Gustawa z powodu, że mu urodziło się dziecko: »Nie ma czego, kochany panie, nie ma czego — he, he! — to nie zawsze szczęście. Zwłaszcza... (urywa niespokojnie, patrzy bystro na Rembowskiego). Rembowski: »Cóż pan tak marnie wygląda? Nie zdrów pan?« Łącki: »O, owszem, pracowałem tylko dużo. Zastępstwo nie zawsze miłe — no, tak... czasami bardzo miłe, ale następstwa przykre — he, he — zwłaszcza dla poszkodowanej strony«... (str. 8). W dalszym zaś ciągu akcyi zdaje się Łącki zagrażać Gustawowi straszną zemstą (autor ciągle chce nas straszyć), a tymczasem odchodzi uspokojony kłamliwem zapewnieniem, że dziecko, które żona jego powiła, nie jest dzieckiem Gustawa i pociesza się tem, że cudzołożnik doznał również tej samej przykrości, bo także Irena złamała właśnie wiarę małżeńską! — Poważniej już wygląda Gustaw, ale i on nie jest bohaterem tragicznym. To człowiek tak słaby, że ani żona jego, ani jej kochanek nie boją się go nawet i wyznają mu otwarcie swój występek. Samobójstwo nie pasuje go też na bohatera. Inaczej maluje nam Szekspir w »Otellu« potęgę zazdrości: nie chce on w nas wzbudzić współczucia dla zdradzonego małżonka, ale raczej wywołuje zgrozę tragiczną przez to, że u niego mąż, opanowany zazdrością, podejrzywa i zabija żonę, która pozostała mu wierną.

Czy jednak bohater tragedyi powinien być istotnie jakąś osobistością wybitną, odznaczającą się czemś niepospolitem, choćby tylko siłą namiętności? — Otóż począwszy od dzieł najdawniejszych, poświęconych dramaturgii, aż do najnowszych, możnaby przytoczyć długi szereg estetyków, którzy na to pytanie dają odpowiedź twierdzącą, którzy sądzą,

[1]) Oba te dzieła wyszły w tym roku.

że w każdym bohaterze tragicznym musi być coś niezwykłego, jakaś siła imponująca, że nigdy nim być nie powinien podły jakiś zbrodniarz, oszust lub złodziej, albo niedołęga, zasługujący na pogardę. Nie każde utrapienie, nie każde nieszczęście, które w mowie potocznej nazywa się wypadkiem »tragicznym«, będzie dobrym tematem dla poety dramatycznego. A to żądanie nie jest wymyślone przez estetyków, lecz wysnute z samych arcydzieł poezyi — i nic tu nie pomogą protesty modernistów, bo chociaż oni potrafią wstrząsnąć nerwami widzów i zyskają rozgłos chwilowy, to przecież i szersza publiczność zgodzi się w końcu w sądzie swoim ze zdaniem znawców i nie będzie spieszyła do teatru, żeby tam oglądać rzeczy zbyt podobne do wypadków życia codziennego (doświadczył tego już i p. Przybyszewski).

Ale czy ten »nowy« kierunek w poezyi dramatycznej jest istotnie nowym? Czyli też raczej nie powtarzają się w nim błędy dobrze nam znane? »Złote Runo« przypomina bardzo tragedyę *fatalistyczną*, a mianowicie pojęcie przeznaczenia w Szyllerowskiej »Braut von Messina«. Kilkanaście razy powtarza się tutaj myśl, że naszym władcą jest »przeznaczenie«, fatum, t. j. potęga, czyhająca na zgubę naszą a niczem nie dająca się ubłagać: »Koła przeznaczenia miażdżą ludzi« (s. 15), a biada temu, kto chciałby uniknąć jego ciosów brutalnych! »Przeznaczeniu nie można przeszkadzać, bo jeszcze większe nieszczęście się sprowadza« (14). Fatum chce zgubić Gustawa i cel swój osiąga. Ruszczyc chciał je przejednać dobrymi uczynkami, ale wszystko, co zrobił, nie zdało się na nic.

Podobnie postanowiło fatum w »Oblubienicy Messyńskiej« zgubić ród książęcy i daremnie wysila się Izabella, żeby mu »przeszkodzić«. Ponieważ jednak ani rozum, ani wrodzone nam poczucie sprawiedliwości nie zgadza się na istnienie takiej złośliwej potęgi, gotującej nam zagładę bez żadnej racyonalnej przyczyny, więc tragedya fatalistyczna uzasadnia nieszczęście bohatera jakąś jego *winą*. Tak też czyni i p. Przybyszewski za przykładem Schiller'a, tylko, że i u niego pozostaje niestety pewna niejasność i sprzeczność: słyszymy często o karze należnej grzechowi; Ruszczyc zgrzeszył i Rembowski, dlatego nie mogą być szczęśliwi. Tak samo Przesławski i jego »Inka« czują, że sami sobie zgotują zgubę. Wszystkich dręczą wyrzuty sumienia, wszyscy wiedzą, że ono nie da się zagłuszyć, że grzech ściąga straszliwe następstwa. Świadomość ta wyraża się nieraz z taką siłą i prawdą uczucia, że musimy uznać w autorze talent prawdziwy i dzięki wyrażeniom tego rodzaju, można o dramacie jego powiedzieć, iż on nie zachęca do złego, ale raczej odstrasza od grzechu, a mianowicie od cudzołóstwa: »Tak, to grzech śmiertelny!« mówi Rembowski (s. 11). »To, co złe, zawsze się mści, bez względu na wszystkie rozumowania« zapewnia nas Ruszczyc (13). »Jestem ostatni łotr, że to robię«, takim komplementem częstuje sam siebie Przesławski (29). »Popełniam zbrodnię, straszną zbrodnię«! (38). »Tak Bóg powiedział: nie cudzołóż«! woła znów Ruszczyc (77).

To nam tłómaczy, dlaczego nawet w dzienniku o tendencyi katolickiej (w „*Przedświcie*") pojawiły się zdania (dra Flacha i p. Jarmuntowskiego), że »Złote Runo« jest utworem „*moralnym*". Nie wystawia ono grzechu w szacie ponętnej, nie idealizuje go; nie ma tu wyrażeń, dowcipów, scen nieprzyzwoitych, obliczonych na popędy zmysłowe, owszem osoby dramatu aż nadto wiele *moralizują*, aż nadto wiele mówią o grzechu, który wiedzie do piekła (n. p. na s. 43). Ale jak już powiedziałem, nie brak tu i zdań sprzecznych z przytoczonemi powyżej: »Nie ma winy, tylko jest kara, mówi gdzieindziej ten sam Ruszczyc (42). Cóż to ma znaczyć? — Czyż pojęcie »kary« nie wiąże się ściśle z pojęciem »winy«? A potem »przeznaczenie« zdaje się ścigać nietylko »winnych« ale i dobrych i szczerze pokutujących »miażdżą jego koła«. Nic nie pomoże żadna »ekspiacya« grzechu z wyjątkiem jednego tylko — samobójstwa![1]) Pociechy religijne, pokuta w znaczeniu chrześcijańskiem nie istnieją dla ludzi inteligentnych[1]). Z jednej więc strony słyszymy w dramacie raz po raz zdania, które nam przypominają słynny wykrzyknik Tertuliana: »O testimonium animae naturaliter christianae«! — »Jakież to świadectwo daje dusza o sobie samej, że jest z przyrodzenia chrześcijańską!« — Z drugiej zaś strony wypowiadają te same osoby, a zwłaszcza Ruszczyc, zasady całkiem inne i z gruntu niemoralne, z których wynika, że życie jest udręczeniem (»ślepie życia są ohydne i złośliwe« 32), jest ciężarem, którego najlepiej pozbyć się przez samobójstwo. O cnocie prawdziwej, o ideałach, o szczęściu, o Opatrzności Boskiej nie ma co mówić.

To jest widocznie zapatrywanie samego autora i »sens moralny« jego dramatu. Jakkolwiek bowiem poeta dramatyczny powinien znikać po za dziełem swojem, pozwala sobie p. Przybyszewski przemawiać przez swoją postać i wysuwać się ciągle naprzód ze swoją filozofią, albo raczej pseudofilozofią. Otóż wypowiada on i w »Gościach« swoje zdanie o »zbrodni« w sposób jeszcze bardziej rażący.

Starzec I. Co się tam na dnie kryć może? Jaka tajemnicza zbrodnia? Co?

Starzec II. Bo ja wiem? Zbrodnia — hm — wszystko jest zbrodnią — człowiek na to stworzony, aby płodził zbrodnię.

Starzec I. Tak, tak, wszystko może być zbrodnią!

Starzec II. Życie samo, bo żyjesz kosztem innego.

Starzec I. Ożenisz się z kobietą, o której nie wiesz, czy cię kocha.

Starzec II. Przyjdzie dziecko na świat, którego wychować nie można...

Starzec I. Udusisz wstrętnego skąpca, którego pieniądzmi mógłbyś świat cały uszczęśliwić...

Starzec II. Przekroczysz prawo, które samo może być zbrodniczem...

Starzec I. Tak! to wszystko może być zbrodnią...

Starzec II. Nie wińmy ludzi — oni na to stworzeni, by zbrodnie płodzić, a wszystko może być zbrodnią... Ach! ludzie tacy biedni, tacy biedni... Natura dziwnie bywa czasem złośliwa. Karze za grzechy, które sama w serce człowieka wszczepiła.

Starzec I. Tak, tak. Dziwnie się mści chwila szału i szczęścia... to ta tajemnicza, ukryta sprawiedliwość wewnętrznego porządku rzeczy...

Adam. Istnieje jakiś człowiek, któryby zbrodni nie popełnił? Jakiejś, choćby małej zbrodni? Co to znaczy duża, mała zbrodnia? Największa może mieć tak małe skutki, że staje się małą i naodwrót...

Gość. Nie ma ani ludzkiej, ani boskiej sprawiedliwości. Jest jeden porządek rzeczy, że tak być musi, a nie inaczej; kto go przełamie, serce jego na śmierć skazane... (str. 104—114).

A więc nie ma właściwie różnicy między złem a dobrem! Człowiek musi, czy chce, czy nie chce, zrobić niejedno, ulegając popędom swoim wrodzonym; niejedno, co mu

[1]) *Ruszczyc.* »Twój ojciec okpił to mściwe przeznaczenie... bo się zastrzelił — ha, ha, ha, — a może dobrze zrobił — to też ekspiacya — cokolwiek ryczałtowa, ale ekspiacya... Jeżeli kto sobie życie odbiera, to ma tysiąc powodów do tego, he, he, — tysiąc i jeden... To tak samo, jak z pijaństwem... he, he, — nie dlatego, żeby pijakowi dobrze z tem było — ale trzeba się zagłuszyć, zdusić coś w sobie... he, he... ale lepsze samobójstwo, to pewniejsze i że tak powiem, sumaryczna, ryczałtowa spłata za — za... winy. — Mój Boże — winy? ha, ha, ha... Przecież nie ma winy, tylko kara jest, kara, kara«... (str. 41 sqq.).

[1]) *Ruszczyc.* »Bądź mocny. Wiesz, ty jesteś sam, bardzo sam... ty tylko na sobie oprzeć się możesz... Gdybyś był *chłopem*, tobym ci powiedział: idź do Kościoła, rozłóż się krzyżem i płacz i módl się do Boga — nie, nie módl się, tylko krzycz i wołaj, a to ci ulży i da ci siły. Gdybyś był *słabym* (?!), tobym ci powiedział: buduj szpitale, żyj dla ludzkości, bądź filantropem, albo, ha, ha, ha, kandyduj na posła do rady miejskiej, aleś ty, och synu mój! Tyś moim Gustawem, ty sam ze siebie zbuduj kościół, którego moce piekielne nie zburzą«... (s. 87).

odbiera potem na zawsze spokój i czyni go nieszczęśliwym, bo taki już jest niewzruszony porządek rzeczy. Niema sprawiedliwości, jest tylko nieubłagane, tajemnicze fatum, które ciąży nad nami i przygniata nas swoim ciężarem... Jeden tylko pozostaje udręczonemu ratunek: samobójstwo!

Gość: »Zresztą dziwni jesteście. Bierzecie to życie tak strasznie na seryo. Czemu? To trochę szczęścia, ta śmieszna ułuda, która na chwilę pokrywa otchłań życia, by się za chwilę głębsza i straszniejsza odsłoniła... Te chwile upojenia, to omamienie, że żyje się po coś i na coś — że się ma cele w życiu — he, he... jacyście wy śmieszni — biedne robaki, piłki w rękach losu i przeznaczenia i wielkich nieznanych tajemnic — a wam się zdaje, że wy ster prowadzicie« (str. 120). »To tak niezmiernie śmieszne, że ludzie tak życie kochają; śmierć dobra i cicha... To trochę głupiego szczęścia, to mamidło, ten majak szatański. To upojenie się swoją siłą, celami, to przeświadczenie, że jest się wielkim, że ma się jeszcze tyle do zrobienia: to wszystko głupstwo, to lep, na który życie ludzi bierze. Śmierć, śmierć, to jedyne — pluje się życiu w twarz i mówi się: mnie nie omamisz! I idzie się z wielką powagą i pogardą w śmierć!« (str. 124).

Gdyby to były tylko myśli osób, występujących w dramacie, niezgodne z pojęciami autora, byłby przecież zaprzeczył przez usta innej jakiej osoby tym twierdzeniom, *podkopującym wszelką moralność!* Trudno zaś przypuścić, że takie zaprzeczenie zawarte jest w słowach Gustawa (str 91): »U tych literatów wszystko możliwe; literatura sumienie im wygryzła; oni nie mają obowiązków, nie znają nic prócz literatury i tego, co może być dla nich substratem do powieści lub dramatu« — bo wszakże owi poważni starcy, ów gość tajemniczy nie są literatami, równie jak Ruszczyc i Adam. Owe zdania o grzechu, o życiu i t. d. przypominają raczej nauki moralne, jakie dawał widzom chór starożytnej tragedyi. Kiedy inni poeci wkładają w usta swoich osób zapatrywania fałszywe, sceptyczne, religii i moralności przeciwne, nie wydają się te poglądy nikomu sensem moralnym, wynikającym z całego utworu, bo zawsze albo ta sama osoba później przejrzy i wypowie prawdę, albo inna błąd jej sprostuje, albo też w całym przebiegu i zakończeniu akcyi okaże się widomie palec Boży i zbrodniarz sam sobie gotuje karę, a szlachetny bohater zwycięża, albo jeżeli pada ofiarą, ginie przeświadczony, że śmierć jego nie jest bezpłodną, że innym toruje ona drogę do wzniosłego celu. Każde arcydzieło dowodzi nam na nowo, że piękno jest odblaskiem *prawdy i dobra*. Nie jest zadaniem artysty prawić nam kazań, ale jeżeli tylko nie będzie głosił filozofii i etyki błędnej, jeżeli duch jego wznosi się ku nieśmiertelnym ideałom, będą jego dzieła i nas podnosiły, oświecały i pokrzepiały do trudów i walk życiowych.

Całkiem inne wrażenie czynią dramaty Przybyszewskiego; mogą one na wielu wywrzeć wpływ ujemny, a zwłaszcza na młodzież, chociaż nie działają na popędy cielesne, i przestrzegają przed cudzołóstwem. Poglądy bowiem na życie i na losy ludzkie, jakie w nich autor roztacza, nie dadzą się pogodzić z religią i moralnością: nie ma na świecie właściwie nic dobrego i godnego pożądania, życie samo jest czemś złem i bezcelowem; »miłość jest grzechem« (str. 23), najlepsze uczucie może być występnem, a zwłaszcza kobieta nie jest zdolną do cnoty, jest »urodzoną zbrodniarką« (str. 43) i prowadzi mężczyznę do zguby, wszyscy jesteśmy »piłkami w rękach losu« (str. 120) i ulegamy nieubłaganej jakiejś fatalności i nic nie pomoże, żadna »ekspiacya«, żadne uczynki dobre, żadna pokuta — jedno tylko pozostaje wyjście — samobójstwo! Taką naukę bezdennie rozpaczliwą, zniechęcającą do życia, do szlachetnych wysileń, dają nam wszystkie dotąd wydane utwory autora.

Szkoda więc jego talentu na takie płody. A talent jest u niego rzeczywisty. (Dok. nast.)

Nauka o odpuście i jubileuszu.

VI.

Dziś częściej udziela Kościół odpustów, aniżeli w dawniejszych wiekach. Jubileusze bywają ogłaszane w krótszych odstępach czasu. Licznym bractwom i pobożnym stowarzyszeniom nadali Papieże wiele odpustów. Przywiązane są one do różnych modlitw, — obecnie łatwiej dostąpić odpustu, aniżeli dawniej.

Ta mnogość udzielanych dziś odpustów, powoduje pewne zarzuty przeciw Kościołowi. Ludzie źli gorszą się i oburzają. »Znowu odpust, znowu jubileusz. Im częściej ogłasza Kościół odpusty, tem mniej je sobie ludzie cenią. Kościół nie powinien być tak hojnym i rozrzutnym; z szafowaniem łask powinien postępować oględniej i oszczędniej«. Takie i podobne mowy dają się dziś słyszeć. Nawet między dobrymi katolikami można spotkać takich, którzy nie rozumieją dlaczego Kościół dziś więcej odpustów udziela i myślą, że w tych zarzutach, bodaj trochę prawdy być może.

Prawdą to może być, że częstsze odpusty tracą u niektórych na znaczeniu i wartości, że na wielu większe i silniejsze wrażenie wywierałyby odpusty rzadziej udzielane; nie godzi się jednak tak poważnego zjawiska w życiu Kościoła, jakiem jest ogłaszanie częstszych odpustów w nowszych czasach, osądzać lekkomyślnie i powierzchownie. Postępowanie Kościoła musi mieć ważne i głębokie przyczyny. Lekkomyślnością i niewdzięcznością jest lekceważyć sobie dobrodziejstwo dlatego tylko, że ono często się powtarza. My wiemy, że Kościołem rządzi Duch św., z góry więc powinniśmy być przekonani, że to co Kościół postanawia jest dobrem, że Namiestnik Chrystusa najlepiej wie, co dla wiernych i Kościoła jest pożytecznem i zbawiennem. Zamiast dorywczo i płocho osądzać czyny Kościoła, powinniśmy raczej starać się poznać i zrozumieć, jakie pobudki skłaniają Kościół do takiego postępowania. Poznajmy więc, dlaczego Kościół dziś udziela liczniejszych odpustów? Czyni to Kościół: 1) *z powodu większej mnogości grzechów*, aby przez odpust ułatwić odpuszczenie należnych za nie kar. 2) *z powodu smutnych i przykrych stosunków* w jakich się dziś znajduje, aby uprosić i wyjednać sobie pomoc bożą, w ciężkiem położeniu, 3) *z powodu zmniejszenia się gorliwości wiernych*, aby nas pobudzić do pilniejszego spełniania dobrych uczynków [1]).

1. Świat zawsze był grzesznym. Nie chcę przedstawiać dzisiejszej doby w czarniejszych kolorach a chwalić czasy dawniejsze. Takie same grzechy, takie same wykroczenia przeciwko przykazaniom bożym, jakie dziś widzimy, były i dawniej. Kościół dawniej tak samo bolał, jak i dziś, nad obojętnością w spełnianiu obowiązków religijnych, tak samo ganił i karcił brak miłości bliźniego, występki przeciwko moralności i inne grzechy. Ale pod niejednym względem dziś jest gorzej. Dwa przedewszystkiem rodzaje grzechów, dziś szczególniej w zatrważający sposób rozpowszechniły się: niemoralność i niedowiarstwo. Chęć używania rozkoszy zmysłowych, opanowała umysły i serca, zepsucie coraz szersze zatacza kręgi i jak brudna gwałtowna fala, porywa i unosi wielu. Złe książki, gazety, obrazy, teatr, szerzą zgorszenie. Ulega mu przedewszystkiem młodzież, która dziś nieskromnych wybryków nie poczytuje sobie nawet za grzech. Socyalizm godzi w świętość małżeństwa. Skromność, niewinność, czystość bywa wyśmiewaną i lekceważoną. Równie ciężkie i liczne są grzechy przeciw wierze. Zaślepiony pychą, rozum ludzki, usuwa Boga a siebie ubóstwia, zuchwale narzuca się na sędziego prawd bożych, zaprzecza głównym prawdom wiary, powagę Kościoła lekceważy, z przykazań bożych i kościelnych szydzi. Dziś chwalą się ludzie postępem ogólnym, oświatą, wykształceniem, mogą więc mieć dokładne i należyte poznanie i zrozumienie prawd bożych, a ta właśnie oko-

[1]) Z Ehrlera. Das Kirchenjahr. tom II.

liczność sprawia, że grzechy ich są tem cięższymi, bo nie mogą się zasłaniać i tłómaczyć niewiadomością.

Widzimy wiele i ciężkich grzechów, a pokuty mało, albo żadnej. Znikła gorliwość pierwszych wieków, w spełnianiu uczynków pokutniczych. Dawne surowe pokuty, dziś zaledwo z nazwy znamy, uważamy je za coś nadzwyczajnego i niezwykłego, słuchamy o nich ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Dawniej za lekkie grzechy, ciężką pełniono pokutę, dziś za cięższe i większe grzechy nie chcemy pokutować.

Cóż wobec tego ma czynić Kościół? Czy ma przypatrywać się obojętnie jak Jego dzieci splamione grzechami, obciążone karami za nie, spieszą do wieczności? Czyż może bez troski patrzeć, jak dusze umiłowane przez Chrystusa Pana i krwią Jego odkupione idą do czyśca, gdzie długo będą się wypłacać sprawiedliwości bożej? Czy ma tylko odpuszczać grzechy, a dla zmniejszenia kar nic nie czynić? Czy ma odnowić dawną karność pokutną, aby ludzie już tu na ziemi mogli odpokutować kary należne? Bezwątpienia dawna karność Kościoła byłaby potrzebną, a dla niejednego zbawienną i pożyteczną, ale zarazem odstraszałaby wielu i odstręczała od wiary.

Cóż ma czynić Kościół? Jak dobra matka, stara się krnąbrne dzieci pozyskać miłością i dobrocią. Otwiera skarb swój i spłaca z zasług Chrystusa i świętych, — długi za swe występne dzieci, udziela im większych i częstszych odpustów, aby uwolnić ich od licznych i ciężkich kar, na jakie przez grzechy zasłużyły.

Któżby mógł za takie postępowanie ganić Kościół św.? Któż mógłby czynić Mu wyrzuty za to, że słabszym i bardziej grzesznym spieszy z pomocą? Czyż pod tym względem nie naśladuje Kościół Chrystusa Pana? Jak wyraźnie Chrystus mówi o swej miłości dla grzeszników, w jak wdzięcznych przedstawia ją obrazach. On jest tym pasterzem dobrym, który zostawia trzodę, a idzie szukać zgubionej owcy, i aby oszczędzić jej drogi z powrotem, bierze ją na swe ramiona i przynosi do owczarni. On przyrównuje się do tej niewiasty ewangelicznej, szukającej z taką troskliwością i pilnością zgubionego grosza. Chrystus wyraźnie zapewnił, że przyjmuje grzesznika tak łaskawie, jak ojciec przyjął syna marnotrawnego i więcej daje mu dowodów Swej łaski, aniżeli innym dobrym i posłusznym dzieciom. Nikt nie będzie przecież ganił miłosierdzia Chrystusa Pana, nikt też nie może ganić Kościoła za to, że Chrystusa naśladuje, tembardziej, że miłosierdzia każdy z nas potrzebuje i tylko na tem miłosierdziu opiera swą nadzieję zbawienia.

Jeszcze żaden jubileusz nie przeminął bez pożytku. Ilu w tym czasie nawraca się grzeszników, ilu spowiada się szczerze, poprawia i odmienia zupełnie. Niechaj więc ci wszyscy, którzy ośmielają się szemrać przeciwko Kościołowi za Jego dobroć i miłość, starają się raczej sami dostąpić odpustu, a zamiast nierozumnego gadania i wyrzekania, niechaj zasyłają gorące modlitwy do Boga, by świat poznał swe grzechy i korzystał z łask, jakie Kościół nam teraz daje.

2. Troskliwość o zbawienie i szczęście wiernych jest głównym powodem, że Kościół dziś szczególniejszą okazuje nam miłość. Są jednak jeszcze i inne powody. Przez udzielanie liczniejszych odpustów, chce nas Kościół pozyskać i zachęcić do modłów, bo w tych trudnych i ciężkich warunkach, w jakich się dziś znajduje, potrzebuje szczególniejszej pomocy bożej. Czas jubileuszu jest czasem powszechnego błagania i wołania o pomoc do Nieba — jest czasem modłów i próśb o pomyślność dla Kościoła.

Czyż może to kogoś gorszyć, że Kościół wzywa wiernych do ogólnych modłów? Czyż nie widzimy, że dziś rozwarły się bramy piekła, a potęgi ciemności uderzają na Kościół z całą siłą i niesłychaną gwałtownością? Kościół na wzór swego boskiego Mistrza, w pochodzie swym przez te długie wieki zawsze ciernistą kroczył drogą, a skronie Jego oplatała cierniowa korona. Ale dziś spotęgowały się Jego cierpienia, zwiększył ucisk. Zda się, że dziś nadchodzi dla Kościoła ta straszna, ciemna noc, w której Chrystus został pojmany, związany, wleczony po sądach i opluwany, że na Kościół przychodzą ciężkie i smutne chwile ogrojcowe.

Rozglądnijmy się po świecie i przypatrzmy się co się dzieje. Nie ma kraju, gdzieby Kościół zażywał zupełnego spokoju, tak potrzebnego dla Jego zbawiennej działalności. Na wszystkich miejscach całej ziemi, wre przeciw Kościołowi zacięta walka. Kościół ani na chwilę nie ma spokoju, a jak gołębica ścigana przez drapieżne jastrzębie, co zaledwo spocznie chwilkę, już spłoszona musi uciekać dalej. W Hiszpanii napadają bezbożni na klasztory, prześladują zakonników i kapłanów. We Włoszech ograbiono majątki kościelne. Brutalna przemoc gwałtem wydarła Papieżowi państwo kościelne. Ojcu św. pozostał tylko kościół i pałac, z którego jakby więzień wydalać się nie może. Każdy żywszy objaw życia katolickiego bywa tłumiony, działalność katolickich stowarzyszeń krępowana, udaremniana, na tysiączne napotyka trudności i przeszkody. We Francyi kują srogie prawa przeciw kongregacyom zakonnym, a masońska chciwość już wyciąga swe ostre pazury po ich majątki. W Niemczech, tyle zażywa Kościół swobody ile mu jej przyzna chwilowa większość parlamentu. W Rosyi prześladowanie nie ustaje. Gwałtem odrywają tam wiernych od Kościoła i pędzą do szyzmatyckich cerkwi. Ilu to naszych braci, którzy nie chcieli zaprzeć się swej wiary i zaprzedać duszy piekłu, pozbawiono majątku, wtrącono do więzień, ilu ich wywieziono na wygnanie w dalekie i puste okolice! A u nas? Na Węgrzech sponiewierano krzyż Chrystusa i usunięto ze sal wykładowych peszteńskiego uniwersytetu, w naszym wiedeńskim parlamencie rzucano oszczerstwa na Kościół, a tak bezecne, że ich nie można było słuchać bez najwyższego oburzenia. Świeżo mamy je w pamięci. Z dalekich zamorskich krajów, też nie wesołe przychodzą wieści. I tam Kościół cierpi. Ostatnie niepokoje w Chinach, na długi czas zrujnowały tam Kościół. Ofiarą ich padło wielu misyonarzy i zginęło wiele setek wiernych. Popłynęła znów świeża krew męczenników!

Nie wesoło zapowiada się i przyszłość. Tajne stowarzyszenia zawiązują się, organizują, wzrastają w siłę, coraz większego nabierają wpływu. Celem ich zniszczenie Kościoła. Bezbożność się szerzy, młodsze pokolenie wzrasta bez wiary. Kościół pozbawiony wszelkich środków. Pieniądz, prasa, literatura w ręku nieprzyjaciół. Oni tworzą opinię publiczną, szerzą kłamstwa, miotają na Kościół jadem nienawiści zatrute strzały.

O losy Kościoła nie trwóżmy się. On zbudowany na skale Piotrowej, bramy piekielne nie przemogą Go. Zdaje się wprawdzie, jakoby Chrystus spał — bądźmy spokojni — podniesie się On w odpowiedniej chwili i uspokoi wzburzone bałwany. Ale lękajmy się o tych, którzy pędzeni tym strasznym huraganem nienawiści, rozbiją się o skałę Piotrową i zginą. Lękajmy się o tych, którzy walczą przeciw Kościołowi, niewiedząc co czynią. Lękajmy się o tych z pośród wiernych, których ten prąd Kościołowi nieprzyjazny porywa i gubi. Kościół nie zginie, ale giną tysiące dusz...

Czyż wobec tego może ktoś mieć za złe Kościołowi, że w tych smutnych czasach, wzywa wiernych do modlitwy i odpustami zachęca ich by błagali Boga o skrócenie czasu nawiedzenia, o odwrócenie nieszczęść i cierpień? Czy nie jest obowiązkiem naszym pójść za głosem Kościoła. Członkami Kościoła jesteśmy. Jeśli cierpi jeden członek, ból odczuwają i wszystkie inne, tembardziej powinien odczuwać ból każdy członek, gdy cierpi całe ciało.

3. Dlaczego tak częste odpusty i jubileusze za dni naszych? Dwie przyczyny poznaliśmy. Jeszcze inny powód skłania Kościół do tak hojnego szafowania skarbem łask. Niedbali i leniwi jesteśmy w spełnianiu dobrych uczynków, przez odpusty Kościół chce nas do nich pobudzić i zachęcić.

Św. Chryzostom mówi: »Aby dostać się do nieba nie wystarczy nie czynić nic złego — ale trzeba czynić dobrze. To, że wstrzymujesz się od grzechu chroni cię od piekła, ale jeszcze nie daje prawa do nieba, bo niebo jest nagrodą za zasługi i cnotę. Nie dziw się temu, wszakże w życiu codziennem nagroda należy się tylko zasłużonym. Order, złotą ko-

ronę, otrzymują tylko ci, którzy dla państwa coś dobrego zdziałali. Że ktoś wobec prawa nic nie zawinił, nieupoważnia go to jeszcze do nagrody — lecz wystarcza zaledwie, aby nie był karanym (Serm. 16 ad Ephes). Zaznacza tu św. Chryzostom konieczność dobrych uczynków. Bez nich nie możesz się spodziewać nagrody wiecznej. Dobre uczynki, to są niejako procenta, których Bóg ma prawo domagać się od tych talentów i dóbr, których nam na czas życia uzyczył. Kto nie stara się o dobre uczynki, powierzone sobie talenta zakopuje, będzie wykluczony z królestwa niebieskiego, jako nieużyteczny sługa.

Mądrość chrześcijańska polega na tem, aby w krótkich dniach życia zebrać jak najwięcej dobrych uczynków i przez nie zasłużyć sobie na wyższą nagrodę w niebie. »A ja wam powiadam: »Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości: aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków« (Łuk. 16. 9) — upomina nas Zbawiciel. Sw. Paweł mówi: »A to wam powiadam: Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie: a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie (II. Kor. 9. 6). Ewangelia głupiemi nazywa te panny, które zaniedbały w ciągu dnia napełnić oliwą swych lamp, a chwili przybycia oblubieńca spały«.

Czy wielu jednak tak pojmuje zadanie życia? Gdzie jest dziś ta roztropność chrześcijańska, która stara się skorzystać z każdej minuty, by przysporzyć sobie zasług i zrobić coś dla wieczności? Nie możemy nawet spełnić tych uczynków pokutnych, przez które moglibyśmy się uwolnić od kar za grzechy. Któż myśli dziś o tem, aby gromadzić skarby dla wieczności? Dla wielu życie jest zabawką — bawią się jak dzieci drobnostkami. Inni znów szukają tylko dóbr ziemskich, wytężają wszystkie siły, aby je posiąść. Pieniądz stał się tym bożkiem, któremu świat składa hołdy. Wielu w tej szalonej pogoni za groszem zapomniało zupełnie, że punkt ciężkości naszego życia leży w wieczności, że przedewszystkiem o dobra nieprzemijające starać się i troszczyć potrzeba.

Co ma wobec tego czynić Kościół? W jaki sposób ma przeciwdziałać temu materyalnemu kierunkowi naszych czasów? Ma pozwolić na to, aby tłumy w zaślepieniu swem pędziły na wieczną zgubę? Aby przywieść do upamiętania zaślepionych, obudzić w nich chęć i ochotę do dobrego, ożywić gorliwość w spełnianiu dobrych uczynków udziela im łask obfitych, odpuszczenia kar doczesnych, ale pod warunkiem, że spełnią przepisane dobre uczynki. W ten sposób wskazuje im właściwy cel życia, odrywa wzrok ich od ziemi, a kieruje ku niebu.

Któż jest w stanie policzyć te wszystkie dobre uczynki spełnione w czasie i z okazyi jubileuszu. Ile to modlitw płynie ku niebu, ile jałmużny otrzymują ubodzy, ile to wzniesiono kościołów, szpitali, szkół i zakładów dobroczynnych. Wszystkich tych dzieł nie byłoby, gdyby nie odpusty, które ożywiły chęć i obudziły zapał do dobrych uczynków.

Czyż źle czyni Kościół, gdy ogłasza częste odpusty i pobudza wiernych do dobrych uczynków? Uczynki dobre w tym czasie spełnione mają większą wartość, większą zasługę. Spełniamy je w stanie łaski, w usposobieniu pobożnem, spełniamy je z polecenia Kościoła, więc i posłuszeństwo nasze zasługuje na nagrodę.

Tylko ludzie nierozumni i opieszali do dobrego, chrześcijanie, mogą narzekać na wielką liczbę odpustów w naszych czasach. Kto zrozumie znaczenie czasu jubileuszowego, ten wdzięczny będzie Kościołowi za tę łaskę i będzie się starał z niej skorzystać. W rzeczach ziemskich kierujemy się inną zasadą, inną miarę mamy dla nich. Gdy chodzi o dobra ziemskie rzadko można usłyszeć słowo: »dosyć«. Czy powie ten, kto zbiera pieniądze i gromadzi majątek: »już mam dosyć«. Czyś słyszał by kto powiedział: »dosyć już mam honorów, zaszczytów, przyjemności«! Gdy chodzi o dobra duchowe zaraz odzywają się głosy: »za dużo«. Czyż możesz być zadowolony z tej odrobiny, z tych nielicznych dobrych uczynków jakie spełniłeś? Znasz przecie słowa Chrystusa Pana: »Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni«. (Mat. 5. 6). Skarb Kościoła otwarty — korzystaj z niego dla wzbogacenia swej własnej duszy.

Ks. Szymała.

Kronika Kościelna.

(Gdzie prawda? — Liberali o praktykach religijnych. — Sprawa ks. Bruneau, a sprawa Hilsnera. — Apostata hr. Hoensbroech a Grassmann. — Redaktor Kutschera w Monachium. — Prof. Pikler w Budapeszcie. — Zbytnia wolność partyi przewrotu. — Cudowne uzdrowienie wodą z Lourdes w Rzymie. — Jubileusz 10-letni encykliki »Rerum novarum« we Włoszech. — Prof. Toniolo. — Vaterlandslose socyalni demokraci i OO. Jezuici w Niemczech. — Deutsches Adelsblatt o agitacyi: Los von Rom. — Dzielne wystąpienie dra Luegera w obronie katolickiego Uniwersytetu w Salzburgu. — Amerykanizm ks. Arcybiskupa Irelanda. — Msza o $2^1/_2$ z rana w Nowym Yorku.

Mundus vult decipi! Słusznie te słowa na myśl przychodzą, gdy na dzisiejsze czasy okiem zdrowego rozsądku się spogląda. Świat cały a zwłaszcza pracujący, nad sanacyą stosunków politycznych i społecznych zdają się w ślady wstępować Piłata; rzucają oni wciąż pytanie: »gdzie prawda«? lecz na odpowiedź nie czekają, lecz dalej obraną przez się drogą kroczą, błądząc wśród ciemności i brnąc w coraz głębsze i niebezpieczniejsze wiry. Nad słowami Tego, którego Bóg na straży prawdy postawił, nad słowami Ojca św., do porządku przechodząc dziennego, sami dziwne a nieraz bezpodstawne stawiają teorye, które im — ale tylko im samym — zdają się być lekarstwem na choroby społeczeństwa. I te teorye w czyn wprowadzone coraz bardziej sprawę zabagniają, coraz bardziej kraje całe, porządek społeczny tychże na wulkanie stawiają! *Caecus caecum ducit!*

Dziś w Europie od Zachodu do Wschodu, od lodów północy po słupy Herkulesa i Kaukaz, jeden słychać okrzyk o wyzwoleniu społeczeństwa z pod jarzma, z niewoli Kościoła; jedno słychać hasło: »Los von Rom« pod róźnemi postaciami! Na publicznych Zebraniach prawi się tylko o czarnym internacyonale, w dziennikach się czyta codziennie radośne wołania, że nadszedł czas światła, jutrzenka świta zbawienia, bo liberalizm je światu przynosi! Reformy, Kuryery z prawdziwą radością ogłaszają, że gdzieś tam dziecko zachorowało z tego, iż je w maju na nabożeństwo szkolne do kościoła codziennie prowadzono. Uśmiech ironii na usta występuje, a mimowoli nasuwa się pytanie: czemu te dzienniki nie donoszą nigdy o wypadkach choroby i śmierci tylu młodych ludzi obojga płci, którzy z przeziębienia z powodu balów i zabaw w styczniu i lutym odbywanych, przedwcześnie świat opuścili? Według ich mniemania wszystko jest dobrem i doskonałem, tylko nie praktyki religijne, bo te krępują ducha a szkodzą ciału!

Wszystko co w styczności z Kościołem, wszystko co tchnie duchem religijnym, wszystko co ma tylko pozór katolicyzmu w oczach prasy liberalnej, godne potępienia i pogardy, a zamiast: »Christus vivit, regnat et imperat« u nich Izrael wraz ze swoim Alliance żyje i króluje — bo nimi rządzi! Gdy powstała przed kilkunastu dniami o to kwestya, czy nieszczęśliwy kapłan Bruneau we Francyi — słusznie na śmierć zasądzonym został, w surmy uderzyła cała prasa liberalna europejska, aby przygłuszyć głosy usprawiedliwiające tegoż; a jakże odmiennem było zachowanie tejże wobec sprawy Hilsnerowskiej? Wystarczyło przeczytać tylko artykuł wstępny N. F. Pressy w dniu wydania wyroku przez trybunał wiedeński, ogłoszony a błagający litości dla może (?) niewinnego, aby poznać ową inną miarę sądu i sprawiedliwości liberalnej!

Wystarczy czytać pochwały jakby z rogu obfitości sypane dla apostatów a la Renard Alfons lub Hoensbroecha, aby goryczy żółci i jadu przeciw Kościołowi wylanego zakosztować! Lecz a propos exjezuity hr. Hoensbroecha! W pierwszej połowie maja b. r. w »Neue bayrische Landeszeitung« pojawiła się wiadomość, że Hoensbroech jest głównym aranżerem broszury Grassmanna o teologii moralnej św. Alfonsa Ligourego. Obwiniony uczuł się tem wielce dotkniętym

i w »Münchener Neuste Nachrichten« Nr. 213 zaprotestował przeciw takiemu posądzeniu i napisał, że broszura Grassmanna nie zasługuje wcale na takie rozpowszechnienie, jakie uzyskała, że wiele jest w niej błędów, z których wnosić można, iż autorowi brak znajomości teologii moralnej Ligourego, a stąd i sądu o niej wydawać nie miał prawa — więc słusznie tę broszurę pamfletem nazwać się powinno. Wobec tego w prasie katolickiej niemieckiej odezwały się głosy, że protest ten przeciwko wspólnictwu z Grassmannem, Hoenbroechowi tylko zaszczyt przynosi, gdyż tenże mimo odstępstwa swego, jeszcze przecież uczuciem sprawiedliwości się kieruje i światełko prawdy przez długi pobyt w kościele katolickim nabyte, jeszcze chociaż bardzo słabo w sercu jego migoce! Nie mógł przenieść na sobie rzekomej hańby, błądzący w szukaniu prawdy apostata, aby w katolickich dziennikach o nim choćby na chwilkę pochlebnie się wyrażano.. Wolał gonić za popularnością u współwyznawców i uderzając na całą prasę katolickiego Centrum a zwłaszcza na »Kölnische Volkszeitung« i »Augsburger Postzeitung« sążnisty artykuł w berlińskiej »Täglicher Rundschau« wydrukował artykuł pełen najostrzejszych wycieczek przeciw Kościołowi i papieżowi, a przemawiający w obronie szczecińskiej partyi Grassmanna. Między innemi pisze on tam, że »w dziełach Ligourego w rzeczy samej są nauki, które szerzą zarazę w katolickiej teologii od wieku i są hańbą ludzkości, a stąd broszura Grassmanna w żaden sposób pamfletem nazwaną być nie może« Snać hr. Hoensbroech wraz ze światłem wiary i pamięć coraz bardziej traci i to co przed tygodniem czarnem, wnet białem nazywa! I artykuł swój niby proroctwem kończy: »w końcu zwycięstwo przy nas pewne!« Nie ponad zmienioną, ale ponad rozsypaną w gruzy prasą ultramontańską prawda sztandar swój zwycięzko rozwinie i do zamkniętych jeszcze dziś przed nią kół Kościoła katolickiego z tryumfem wkroczy! Niechaj się cieszy i on i jemu podobni, my zaś jednem im tylko odpowiedzieć możemy: »*Non praevalebunt portae infernales*«!

I do monachijskich braci Odina (Wodana) należący redaktor Kutschera o oszustwo oskarżony nie mógł chyba piekielniejszej wywrzeć zemsty na Kościele, jak stawiając w b. m. wniosek w sądzie, aby wszystkie dziewczęta ze szkół ludowych monachijskich złożyły przed sądem świadectwo, czy im na spowiedzi niemoralnych pytań nie zadawano. Ciekawa rzecz, jak w tej sprawie sąd postąpi? czy będą ci wykonawcy sprawiedliwości pamiętać o tem, że kapłanowi co do spowiedzi żadna nie pozostaje obrona? Oto są ci, którzy światu wolność obiecują — oto ci, którzy katolicyzmowi nietolerancyę przypisują a sami o pokoju wyznaniowym głosząc, codziennie ten pokój burzyć usiłują!

Ale pocóż aż w Niemczech tego szukać? Toż i uniwersytet w Budapeszcie był przed paru tygodniami świadkiem owej strasznej liberalnej wolności. Ledwo sprawa krzyżów według woli żyżdziałego rządu węgierskiego załatwioną została, a już z ust profesora Piklera padają słowa: »moim celem jest wygładzić z repertoaru myśli waszych, Panowie, czcze pojęcia ojczyzny i narodu, religia to najwyższy objaw ludzkiej głupoty!«. Z dzienników wiedzą zapewno czytelnicy, jak godne wobec tego mądrego światłodawcy młodzież katolicka zajęła stanowisko, jak dzielnie stanął hr. Zichy w sejmie węgierskim w obronie praw Kościoła i religii, wiedzą też czytelnicy i o tem, że kilku studentów katolickich za tę demonstracyę przeciw profesorowi na mocy uchwały senatu z uniwersytetu wykluczonych zostało! Prasa liberalna z tego powodu swej radości wcale nie kryła! Dobrzeby było dla tych, którzy jeszcze jakie wątpliwości pod względem sprawiedliwości liberałów mają, aby przeczytali artykuły pisane w owej prasie z powodu demonstracyi techników lwowskich!..

Jednem słowem przewrotowej partyi dziś wszędzie, bo i w państwach, których monarchowie tytuły »catholicissimus, christianissimus, apostolicus« noszą i we wszystkiem wolność się daje, a masonerya głowę swą dumnie wznosząc Kościołem i tronami wstrząsa. Gorzej tym drugim, bo pierwszy na silnej zbudowany opoce z gorszych burz i prześladowań zwycięsko zawsze wychodził. Ale biada Hiszpanii, Portugalii, gdzie kamienie na głowy sług Bożych się sypią, biada Francyi i Włochom, gdzie oszczerstwami powagę kleru podkopać się zamierza, biada Austryi, w której na wszystkie ataki przeciw Kościołowi skierowane, przez palce się patrzy i miasto pohamować i ukrócić zapędy nieprzyjaciół własnych, coraz bardziej się darzy ich wolnością a przez to coraz to więcej ośmiela! Lecz przejdźmy z ciemności do światła.

Gdy przeciw Kościołowi burza zewsząd szaleje, Bóg go opieką Swoją otacza, a wśród nawalnicy najsroższej promieniom słońca łask Swoich oświecać go każe!

W Rzymie mieszka rodzina szlachecka z Portugalii, Brazów. Roku zeszłego wpadła w ciężką chorobę 16-letnia córka tejże rodziny Julia Braz. Profesor uniwersytetu rzymskiego Dr. Brunelli oświadczył, że nie ma dla niej żadnego ratunku. P. Braz, słynny z przywiązania do Kościoła św., jeden z założycieli kollegium dla portugalskich kleryków w Rzymie, nie widząc pomocy ze strony mądrości ludzkiej, do miłosierdzia Bożego się zwrócił; N. P. M. z Lourdes o pomoc błagać począł. Dnia 10. listopada Dr. Viroli, celem uśmierzenia boleści leżącej w agonii panience wstrzyknął morfinę zmieszaną z wodą z Lourdes. I w tejże chwili chora mówić zaczęła, ojcu i matce z radością oświadczyła, że o wiele zdrowszą się czuje i w dni parę potem sama wzięła udział w nabożeństwie dziękczynnem, odprawionem w kaplicy pałacowej przez Mgra Vieira de Castro i złożyła votum w kościele N. M. P. in Aquiro. Obaj wspomnieni lekarze stwierdzają, że to uleczenie w sposób naturalny stać się nie mogło.

I wogóle we Włoszech jakoś bardziej rozjaśniać się poczyna. Chociaż oczekiwanemu najmłodszemu z sabaudzkiej dynastyi, na wniosek Zanardellego i syndyka Rzymu, księcia Colonny, rzymska kolebka ofiarowaną być ma, na dowód, że Rzym nie papieski ale królewski, chociaż dzień narodzin syna Wiktora Emanuela i Heleny czarnogórskiej pewno bez demonstracyi antiklerykalnych nie przeminie, przecież czuć we Włoszech wiatr nieco cieplejszy w stronę Watykanu wiejący. Dzień 15. maja b. r. był dniem tryumfu katolickiej sprawy i w Rzymie samym i w całych Włoszech. Przeciwstawiono ten dzień świętu socyalistów 1. maja obchodzonemu, a chrześcijańsko-socyalna partya we wszystkich większych miastach urządziła uroczystości na pamiątkę 10 letniego jubileuszu Encykliki »Rerum novarum«. Toniolo, profesor uniwersytetu królewskiego w Pizie, miał w Rzymie odczyt o tej Encyklice, który u słuchaczy ogólny zjednał sobie poklask. Bo też i ten profesor Toniolo, człowiek niezwykłych zasług dla spraw Kościoła i społeczeństwa. To jeden z nielicznych profesorów królewskich uniwersytetów, którzy publicznie zasady swe katolickie głosić się nie wstydzą. To mąż pełen nauki, poświęcenia i pracy, to najlepszy socyolog włoski, to pośrednik między Watykanem a ruchem ludowym o kierunku chrześcijańskim. Jemu też przypisać należy całą zasługę wzbudzenia owego ruchu chrześciańsko socyalnego przed 10. laty we Włoszech celem przeciwdziałania socyalnej demokracyi i masoneryi. On jest także przewodniczącym sekcyi międzynarodowego Towarzystwa opieki nad robotnikami i Unii studyów socyalnych, której od lat 10. organem jest »Revue de l'Union des études sociales«.

Wartoby także zwrócić uwagę naszych nieprzyjaciół na jedną okoliczność. Według słów przed paru laty przez cesarza Wilhelma wyrzeczonych, istnieje w Niemczech pewna klasa ludzi »niemających ojczyzny« (vaterlandslose). To są socyalni demokraci. I choć takiem mianem obdarzeni, żyją przecież w ojczyźnie, i chociaż dla niej wrogo usposobieni wszelkiej zażywają wolności, a nawet swobodnie przeciw porządkowi społecznemu i koronie samej najzaciętszy bój wiodą. Przychodzą na myśl i inni »vaterlandslose« w rzeczy samej ojczyzny nie mający, pod wyjątkowem prawem zostający, chociaż i wielu z nich dla zasług wobec ojczyzny i narodu położonych, krzyże żelazne na piersiach noszą. To zasłużeni dla sprawy Kościoła, zasłużeni dla kolonii niemieckich OO. Jezuici. Lecz jakiż kontrast bezgraniczny pomiędzy miłością

Ojczyzny, patryotyzmem jednych i drugich »niemających ojczyzny«. Chociaż OO. Jezuici wygnańcy z własnego kraju, za niebezpiecznych dla narodu i korony uznani, wobec ciągłego prześladowania uczucie patryotyzmu w sercach swych — po ludzku sądząc — dawno już zatracić powinni byli, przecież owiani duchem Bożym, który o miłości kraju ojczystego zapomnieć nie pozwala, pełni poświęcenia dla dobra tegoż pracują; a najlepszy poemat o miłości niemieckiej ojczyzny, odznaczony przed kilkoma dniami na kolońskim konkursie pierwszą nagrodą, to utwór Jezuity. Łatwo wyobrazić sobie posępne miny sędziów do owego jury należących, gdy po ogłoszeniu nagrody odczytano nazwisko autora: O. Gwidona Maryi Dreves, rodem z Hamburga a zamieszkałego we Wiedniu.

Pocieszającej także dla serc prawych, krytyki doznał ewangelicki Związek od organu niemieckiego stowarzyszenia protestanckiej szlachty »Deutsches Adelsblatt« za swe w ostatnich czasach wyprawiane hece w sprawie »Los von Rom«. Czytamy tamże: »uznajemy krzewienie protestantyzmu środkami i bronią, które chrześciaństwu, duchowi ewangelicznemu, prawdzie i sposobowi myślenia szlachty odpowiadają, lecz Związek ewangelicki często tę walkę z taką zaciekłością prowadzi, iż takowa sprzeciwia się wprost chrześcijaństwu. Związek ten wstępuje w łączność z politycznemi prądami, które demagogię najgorszego rodzaju uprawiają i nietylko istnieniu Kościoła, ale i dynastyom zagrażają. Ta broń ich nie jest bronią ani prawdy, ani chrześcijańską, ani ewangeliczną, ani szlachetną, ani przyzwoitą«. Szkoda, że te słowa nie są wypisane w parlamencie austryackim, aby Schönerer, Wolff, Eisenkolb i Sp. wciąż je przed oczyma mieli; szkoda, że i prezydent parlamentu nie ma ich na swym stole, szkoda, że i p. Rotter nie czytał ich pierwej, zanim w sprawie Seitza za wnioskiem Marcheta w komisyi głosował.

I szkoda, że mało w społeczeństwie katolickiem mężów o sile zasad i charakteru dzielnego burmistrza wiedeńskiego Dra Luegera. Przed niedawnym czasem zawiązał się we Wiedniu »Salzburger Hochschulverein«, dążący do założenia uniwersytetu państwowego w Salzburgu, a mający na celu uniemożliwienie otwarcia tamże pierwszego uniwersytetu katolickiego w Austryi. Na jednym z komersów studenckich we Wiedniu wystąpił rektor uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Schrutka v. Rechtenstam w obronie tego planu i z pochwałami dla Hochschulvereinu. Prezydując na tym komersie pozwolił Magnificencya także na odśpiewanie przez niemiecko-narodowych studentów hymnu na cześć Bismarka! (A więc prawda, że w Austryi przewrotowcom wszystko wolno). Biorąc assumpt z tego, Dr. Lueger na komersie jedynego ale największego stowarzyszenia wiedeńskich studentów »Norica«, nie obwijając niczego w bawełnę (jak to nasi wielcy politycy czynić zwykli) wyraził swe słuszne oburzenie z powodu mowy rektora Schrutki i z powodu dania przezeń pozwolenia na śpiewanie hymnu bismarkowskiego. »Rektor pewno chce, aby istniał jeszcze i drugi uniwersytet kosztem państwa austryackiego założony i utrzymywany, któregoby studenci pod przewodnictwem rektora, hymn Bismarka śpiewać mogli. Toż to jest niesłychane, aby rektor c. k. uniwersytetu w takich komersach brał udział! Stara piosnka mówi: »Wess' Brod ich esse, dess' Lied ich singe«, a jeśli chleb jesz austryacki, austryacką śpiewaj tylko piosenkę, chceszli śpiewać pieśń Bismarka, idź do Niemiec i każ sobie ztamtąd pensyę płacić. I gdyby to jeszcze był docent lub niedoświadczony młody profesor jaki, ale to rektor Magnificus! Gdyby pan rektor był w Berlinie, a hymn francuski, austryacki lub polski pozwolił w swej obecności zaśpiewać, pewno nazajutrz byłby już u ministra oświaty i usłyszałby, że nie jest ani rektorem, ani profesorem i może iść sobie, gdzie chce! Niech p. rektor dziękuje Bogu, że w Austryi niema Bismarka, bo byłoby dziś już po jego Magnificencyi! A szkoda naprawdę, że w dzisiejszych stosunkach w Austryi jaki Bismark się nie zjawił!« Dla uzupełnienia sylwetki p. rektora wiedeńskiego dodać można tylko tyle, że każde wakacye u jednego z księży w górnej Austryi spędza, że syna w klasztornem gimnazyum kształci i w tym roku szkolnym na rzecz katolickiego salcburskiego Uniwersytetu znaczniejszą ofiarował kwotę pieniężną. Oto stałość zasad i charakteru naszych polityków, przewodników oświaty i dzisiejszych katolików! I chyba cześć się należy Drowi Luegerowi za tak szczere wypowiadanie prawdy tam gdzie potrzeba.

I gdy takie pocieszające objawy widzimy w Europie, o ileż smutniejszą zdaje się być walka t. z. amerykanistów w kościele naszych antypodów. I brewe apostolskie »*Testem benevolentiae nostrae*« nie wiele skutku odniosło. Skorzystał znany Mgr Ireland, twórca kościelnego amerykanizmu, przy wkładaniu palliusza na nowego metropolitę z Dubuque i w kazaniu swem przy tej uroczystości nader ostro przeciwko obecnym biskupom a przeciwnikom swego liberalizmu wystąpił. Wychwalając bezwzględnie rząd Stanów Zjednoczonych, mimo, iż tenże z wielką niesprawiedliwością wobec Indyan, Filipin, robotników, szkół parafialnych itd. występuje, wywołał słuszne oburzenie w kołach katolickiego duchowieństwa. Widocznie złota wolność amerykańska psuje bardzo ludzi, a ztąd dowód świeży i jasny, że ludzkość nie dorosła i niedorośnie nigdy do tego, aby bez władzy i to energicznej się obchodzić mogła.

W końcu jeszcze napomknę o pewnej innowacyi, która we wielkich miastach, jak Wiedniu, Peszcie, Paryżu, Londynie a może i gdzieindziej wielce by przydatną była. Oto 15. maja ks. Evers za pośrednictwem ks. arcybiskupa Nowego Jorku, otrzymał od Stolicy Apostolskiej pozwolenie odprawiania Mszy św. w niedzielę i święta o 2½ godziny z rana. Ks. Arcybiskup Corrigan motywował swą prośbę tem, że urzędnicy i inny personal zajęty przy redakcyach i pocztach tylko o tym czasie Mszy św. wysłuchać mogą, później bowiem już są zatrudnieni spełnianiem obowiązków swoich. Widocznie, mimo materyalizmu Amerykanom wogóle przypisywanego, znajdują się tam ludzie, którzy i o duszy swej myślą, a religia dla nich nie jest jeszcze całkiem rzeczą prywatną.

Ks. Br. Świejkowski.

Homilie polskie.

(**X. Skarga.** Ciąg dalszy).

Lecz nawet pod względem wymowy są one wspaniałe. A chociaż stanowią pierwsze dzieło homiletyczne Skargi, które w świat puścił, ogłaszając je drukiem, to przecież i przez nie nawet, zdaniem Osińskiego, zasłużył sobie na tę pochwałę, jaką niegdyś Plutarchowi dano: »iż, gdyby nawet poprzedników jego zaginęły prace, w nim jednym[1]) pozostałyby piękności i wzory mowy ojczystej«. I gdyby nawet kazań »przygodnych« wcale nie było, to same kazania jego na »niedziele i święta« byłyby spełniły religijne i obywatelskie zadanie Skargi, może nie równie świetnie, ale w każdym razie bardzo dobrze. Są w nich ustępy, które mogą śmiało stanąć obok najwspanialszych z kazań sejmowych, ale w przecięciu natchnienie nie podnosi się ani tak często, ani tak wysoko. Może być, że stało się to skutkiem treści samej, skutkiem tego, że mowca, tłumacząc naukę kościelną, chciał przedewszystkiem być zrozumiałym, przystępnym, jasnym i mówił bardzo spokojnie, bardzo trzeźwo, rzadko kiedy unosząc się zapałem. Ale taka wymowa spokojna i prosta ma swoją wielką piękność. U Skargi piękność ustępów takich w tem polega, że gdzie nie ma zapału i natchnienia, gdzie jest ton spokojny i prawie potoczny, tam nie ma jednego słowa, jednej myśli zbytecznej: wszystko jest ważne, potrzebne i mądre — wszystko także powiedziane w formie najdoskonalszej. A przytem jedna jeszcze rzecz, która mu jest właściwa, to bardzo częste zwroty do praktycznego i potocznego życia. Jego kazanie nie jest prawie nigdy nauką wyłącznie abstra-

---

[1]) Osoliński, l. c. str. 23.

kcyjną. Najczęściej nie mówi on o grzechu, łakomstwie, pysze, lenistwie w ogólności, ale o różnych sposobach, jakimi się to złe objawia w Polsce. W takich ustępach uwydatnia ton prosty i gniewny, który wydaje się niekiedy rubasznym, a właściwie jest tylko wyrazem szczerości i otwartości kaznodziei, nie obwijającego nic w bawełnę, ani nie strojącego w kwiaty retoryki. (p. kaz. na narodz. Matki Boskiej, na św. Katarzynę, św. Mikołaja). Potocznym nawet tonem, nietylko w natchnieniu lub uniesieniu, umie przemawiać bardzo wyraźnie i groźnie.

Są tedy w kazaniach Skargi, jakby w jedno ognisko, skupione te wszystkie promienie, które w innych jego dziełach pojedyńczo jaśnieją; bo kiedy każde z tych (prócz Żywotów Świętych) jeden główny przedmiot ma na celu, to kazania obejmują prawie wszystkie. Tamte dzieła dość raz przeczytać, ale kazania »odczytaj[1]) i kilka i kilka razy, a coraz nowe znajdziesz w nich piękności i pożytki, i nikt nie powie, że to są rzeczy tłómaczone, pożyczone lub naśladowane«. Złożył on w nich nietylko wzór wymowy kaznodziejskiej, ale zarazem tak obfity skarb dla kapłanów i kaznodziejów, że wszyscy nasi późniejsi mowcy religijni czerpali zeń i czerpią pełnemi rękami, a zda się przecież jak żeby były skarbnicą niewyczerpaną. A nietylko kaznodzieje, także dziejopisarz, polityk, filozof znajdzie w nich nie mało światła. W tem też znaczeniu powiedział o nim Woronicz[2]): »Chcesz zostać dobrym kaznodzieją? czytaj Skargę; filozofem, czytaj Skargę; teologiem? czytaj Skargę; dziejopisarzem? czytaj Skargę; politykiem? czytaj Skargę; chrześcijaninem? czytaj Skargę. Jest on prawdziwie wszystkiem dla wszystkich«.

Jak w wymowie kaznodziejskiej Skarga prawdziwą stanowi epokę, tak nie mniej wysokie zajmuje stanowisko w sprawie udoskonalenia języka ojczystego, którym na kazalnicy z taką potęgą władał. Miał wprawdzie kilku poprzedników, zasłużonych w tym względzie, żaden z nich przecież tyle co Skarga nie wydobył z mowy ojczystej mocy, bogactwa i wdzięku, żaden nie wpłynął tak skutecznie na jej ukształcenie, żaden nie wyrobił jej tak znakomicie na narzędzie odpowiednie potrzebom kaznodziejstwa. Pisał po polsku z przywiązania do języka ojczystego, aby się stać użytecznym rodakom a osłabić potężne wówczas zapędy innowierców w tym kierunku. W objaśnianiu prawd ewangelicznych, starając się zbliżyć do powszechnego pojęcia, aby przemawiać do wyobrażeń, charakteru i smaku narodowego, otwiera przed sobą skarby mowy potocznej, ludowej, nie lęka się obrazić ucha słuchacza i smaku wytworniejszego prostotą i popularnością wysłowienia; owszem wydobywa z tej mowy potocznej jak najwłaściwsze wyrażenia i przysłowia, które w ustach jego nabierają nowej siły, świeżości i powabu. Język jego jest zwyczajny, obrazy i porównania czerpie z przedmiotów życia powszedniego, z zatrudnień domowych ziemiańskich i rękodzielniczych, ale wszystkie te wyrazy przez szczęśliwe użycie i trafnie dobrane epitety przybierają znaczenia pełnego powagi i godności i samym myślom nadają przedziwną jasność i barwę. Najwznioślejsze i najpospolitsze przedmioty mają u niego zarówno swoją wagę i piękność, jak przedmioty natury, dzieła wszechmocnego Stwórcy, cudownego Mistrza. Wtajemniczony głęboko w księgi Pisma św i obeznany z wymową Ojców Kościoła, przyswoił językowi ojczystemu ich bogactwo, ich poetyczną śmiałość, barwność i wyrazistość. W ścieraniu się z różnowiercami, w zbijaniu ich wykrętnych sofizmatów i w rozwiązywaniu wielorakich trudności teologicznych, wćwiczył i usposobił mowę polską do określania najgłębszych pojęć, najdelikatniejszych odcieni myśli. Sam w przedmowie do *Rocznych dziejów kościelnych* wyznaje, że »Słowa polskie do tajemnic wiary katolickiej nie mogły się zawsze najdować, a stąd, jeżeli które nowe się wniosły, staranie było z dokładaniem się towarzyszów mędrszych, aby rozumieniu prawowiernemu nie szkodziły«. Pracował więc uczciwie nad synonimiką i wydobywaniem estetycznych przymiotów języka, barwę surową pism dawnych ścierał i odświeżał, puszczone w niepamięć odgrzebywał wyrazy, nowe a szczęśliwsze przyswajał, inne nakoniec sam tworzył, urabiał lub przekształcał, naginając je w nieskończonej liczbie odmian, zakończeń, form przyimkowych i przysłówkowych, w czem kierował się zawsze smakiem najtrafniejszym i głębokiem poczuciem ducha i własności narodowej mowy«. Możnaby, twierdzi Mecherzyński, gdy się nad tą stroną lingwistyczną kazań Skargi zastanawia, z pism jego zebrać bogaty słownik takich wyrazów, dziś w powszechnem krążących użyciu, albo też ze szkodą języka zarzuconych. I przytacza nawet[1]) wyrazy Skargowskie, zarówno zaniedbane później, jak nowo przezeń utworzone. Nie wszystkie z nich jednak przyjęły się w mowie naszej; zastąpiono je zczasem innemi określeniami, nie zawsze lepszemi. Nagląca potrzeba zaradzenia niedostatkowi mowy, wprowadziła u innych pisarzy tak spółczesnych, jak późniejszych, wiele wyrazów mniej szczęśliwie utworzonych, które dlatego tylko dziś nie rażą, ani nie zwracają naszej uwagi, że się długiem używaniem otarły i rozpowszechniły.

Wogóle polszczyzna Skargi karna, jędrna, wyrazista, naginająca się z łatwością do myśli i uczuć piszącego, płynąca wszędzie strumieniem niewyczerpanej prawie obfitości, barwą swą czerstwą i przyrodzoną, narodowem pięknem, budową zwięzłą i harmonijną, śmiałym i swobodnym szykiem, dosięga stopnia ostatecznego swego ukształcenia w XVI. wieku i przedstawia wzór najpiękniejszy języka złotych czasów Zygmuntowskich. Któż nie rozmiłuje się — woła zachwycony tymi wszystkimi przymiotami Mecherzyński — tego języka, wydającego wszędzie tak właściwe piętno rodowe, wszystkie objawy wewnętrzne ducha i usposobienia narodu? języka, który nastrojony szczęśliwie do rozmaitych okoliczność, naprzemian męski, tkliwy, wspaniały, raz w uściech mowcy wydaje się prawdziwie rycerskim językiem, to znów po bożemu brzmi uroczystą świętością i majestatem, raz tkliwymi i łagodnymi dźwiękami czaruje ucho albo wnika do serca, innym razem pełen surowości wzbudza grozę i przerażenie. Jest to wielka i nie jednego człowieka, ale wieku całego godna praca; język surowy poprzedników swoich okrzesać, ukształcić, ozdobić i przekazać go następcom w całej pełni ogłady i piękności«.

A styl i dykcya tych kazań? pyta X Załęski[2]) i wręcz odpowiada: »Jasna, prosta, potoczysta, pełna werwy a poważna, lubuje sobie w krótkich zdaniach.. Czytasz raz, drugi i dziesiąty, a zawsze wydaje ci się rzecz nowa i świeża, a tak prosta, że zdaje ci się, że tybyś tak potrafił. Spróbuj, a zobaczysz, że styl Skargi jest niedościgniony«. Ocena to ważna, gdyż pochodzi od kaznodziei, który sam o sobie wyznaje, że w 30-letnim swym zawodzie kaznodziejskim nie używał innego podręcznika tylko »Kazań Skargi«, pisze więc z doświadczenia, ale zaraz dodaje, że trzeba »nauczyć się czytać Skargę, aby w nim smakować«. Sam zresztą Mickiewicz[3]) unosił się nad tym stylem i dla niego przeważnie stawiał Skargę nietylko na równi z Bossuetem i Massillonem, ale nawet poniekąd wyżej. »W najpiękniejszych kazaniach Francuzów —

[1]) Rychcicki l. c. str. 177.

[2]) Przytoczył je X. Rajmund Brzozowski, rektor akademii Połockiej, w mowie mianej d 16 września 1818 r. na publicznem posiedzeniu tej akademii, wydrukowanej w *Miesięczniku połockim* nr. 10. str. 78. Za nim podał je X. Siarczyński i następni.

[1]) l. c. str. 298 i nn.

[2]) *Jezuici w Polsce*, I, 728 i nota u dołu.

[3]) l. c. str. 517.

jego są słowa — zanadto bierze górę forma; znać zaraz, że były przeznaczone dla publiczności uczonej. Kiedy u Skargi formy nawet nie widać, nie można dostrzedz, jak się wytaczają jego okresy. Nie myślał on nigdy o swoich frazesach, i dlatego tłómaczył się w sposób tak doskonały, tak powabny. Styl jego nosi na sobie piętno czasów, zwanych złotymi literatury polskiej, i ma *szczególne brzmienie*, »*dźwięk jakby metaliczny*«. Twórczej to wyobraźni dzieło; ta plastyka myśli i uczuć, przedstawiających się prawie wszędy w obrazach, — ten styl unoszący, bujny a wzorzysty, oddychający najwdzięczniejszą prostotą, woniejący kwiatami, w które się tak cudnie ubiera. Jest to zwyczajna mowa Skargi, nietylko w gorętszego uczucia uniesieniach, ale i w spokojnem rozprawianiu, w wykładzie najpotoczniejszych nauk moralnych i zastosowań praktycznych. Styl ten ożywiony jest wszędzie umiarkowanym ogniem, nadobny świeżością i przyrodzonym wdziękiem, samo pozorne zaniedbanie zda się mieć za ozdobę. On się nim bowiem nie biedzi, nie szuka go koniecznie, nie stara się nim ująć lub przypodobać, styl przychodzi mu sam łatwo i spokojnie, nie wyszukany — prosty, a jednak *szlachetny* zawsze i wzniosły. Znajdzie się u niego nieraz cały szereg przenośni albo porównań, jednę myśl główną, jednę większego znaczenia prawdę wyjaśniających, które gdzieindziej raziłyby zbytkiem i wielomostwem. Tu przecież czynią skutek przedziwny, zwiększają stopniami światło i kolory obrazu, aż do ukazania myśli w całej piękności i uroku. Skarga (mówi Jan Śniadecki[1]) przeniknięty zacnością i powagą apostolskiego powołania, zatopił się w czytaniu Ojców i Pisma św., karmił się jego mową i duchem, przyswoił sobie i przelał w język polski prawdziwe piękności w obrazach narodów wschodnich, ale przy swym talencie uniknął napuszystości azyatyckiej, w którą popadli jego następcy, nie obdarzeni jego darem i smakiem. Bo nie mała to rzecz dobrze uczuć, co przystaje do naszego języka, a co mu się przeciwi.

Oto nie wielka wiązanka zwrotów, złotych myśli, porównań i sentencyi, wyjętych z kazań Skargi a podanych przez Dzieduszyckiego[2]) i Mecherzyńskiego[3]) przeważnie za Śniadeckim[4]).

»Wlewać ducha wiary. — Spuścić ducha zgody. — »Wszczepić mocną wolą poprawy w drogach sprawiedli- »wości. — Śluby wypuściły usta moje. — Utopić serce »w świecie. — Pływać w szczęściu tego świata. — Od- »sadzać się od świata — Zaprawić się miłością Boga.— »Nieprzejednany nieprzyjaciel. — Ojczyzna spoiła się »z członków rozlicznych i zrosła w jedno ciało. — Zie- »mia mu służy. — Czego serce pełne jest, o tem język »rad mówi — Gasić niezgodę. — Ułowić kogo w swoim »błędzie. — Ludzi do zgody zaprawować. — Skoro jeden »żywioł uzuchwali się i przemagać inne chce, gotowa »niezgoda. — Naczynić bogów. — Wzniosła się chwała »jego i świeciła u ludzi. — Niech padnie na nie postrach »wielmożnej ręki Twojej. — Leśne serce. — Łakomstwo »niougaszone. — Chleb ubogich pożerać. — Hojna woda. — »Miłować braterstwo. — Z drugim się kupić. — Skazić »państwo i królestwo. — Obleciały dom. — Ogród uschły »bez wody. — Opuścili zmowę Pańską, którą miał z ojcy »ich. — Prawo jest świecą dróg naszych i pochodnią spraw pobożności chrześcijańskiej«.

»W niebie mieć będziem wesele pełne, nasypano, natkano, opływające; gdzie już nie będzie czego pragnąć, bo się prawie w weselu, pociechach i rozkoszach wiecznych jako w bezdniu zatopim; tam myśli i radości nasze obracajmy, tam serca miejmy, na tych krótkich i odmiennych pociechach i na tem malowanem a nieżywem weselu świata tego nie przystając«.

»Wyście jako góry, z których zdroje i rzeki wytryskują, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie ich w komarach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszystek z was gór wysokich jako rzeka w równe pola wylewa«.

»Bez miłosierdzia wiara jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość jako matka bez dzieci, modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli«.

»Cóż jest rodzaj i szlachectwo bez cnoty? barwa bez twarzy, dym bez ognia i piana bez piwa. Cóż jest wolność bez posłuszeństwa duchownego i świeckiego urzędu? Iżali nie konie bystre bez woźnice, łódka bez przewoźnika, dzieci głupie bez mistrza? Co za rozum w rzeczach Boskich bez kapłana? co za rząd w rzeczypospolitej bez zgody, jedności i posłuszeństwa?«

»Mało na samej robocie winogradników, gdy sama macica winna zła a niesposobna«.

»Rozkosz, jako pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele«.

»Pomyślenie jest jako ziarno; przyzwolenie na uczynek jako źdźbło; a kłos z owocem jest popełnienie uczynku«.

»Kto przyjaciela jedna, skarb wielki jedna«.

»Nie bądźmy jako dzieci, które za jabłko wieś darują«.

»Porano kwitniem, a wieczór tegoż dnia więdniem«.

»Śmiechu godny jest, co sobie próżnych kłopotów przybiera, a wiatrem się sławy ludzkiej karmi. Prawie głupi jest, kto wysoko siedzi, a głowy po temu nie ma: bo na dół patrząc, jako cieśla słabej głowy, spadnie i stłucze się, albo szyję złamie«.

»Król mądry (mówi Pismo) umocnieniem jest ludu. Jedna jasna pochodnia dom wszystek oświeca. Jeden głos hetmański wojsko wszystko z złego razu wybawia. Jeden dobry pasterz owce wszystkie utuczy«.

»Ciało nasze jest jako łódka, ale niepewna — na dwa palcaśmy od śmierci. Dusza w tem ciele płynie do portu swego. Błogosławiony przewóz, gdy się łódka na samym brzegu zepsuje. Błogosławiona śmierć cielesna, gdy dusza z pokutą i gotowością do łona Boga wystąpić z niej może na dobry brzeg, a mówić: zostańże tu spróchniała łódeczko, już mi cię nie potrzeba, prawieś mi dobrze aż do końca posłużyła. Przeklęta zaś tego przygoda, któremu się łódka w pół rzeki albo w pół morza rozbije; któremu się ciało śmiercią psuje, a on jeszcze daleko od brzegu«.

Hołd czci i uwielbienia dla zasług Skargi około kaznodziejstwa polskiego, pietyzm prawdziwy dla tej wielkiej postaci historycznej zobowiązuje niewątpliwie każdego, kto zajmuje się jego utworami homiletycznymi, do końcowej zachęty czy wniosku, że jak kazania Skargi stanowią prawdziwą naszą skarbnicę kaznodziejską, istną perłę w całej literaturze polskiej, tak wczytanie się w nie, studyowanie gruntowne, korzystanie z nich wszechstronne, powinno należeć do najprzedniejszych powinności kaznodziejów polskich. Dość powiedzieć, że nawet obcy umieli ocenić je należycie, skoro różnymi czasy przełożono je na język łaciński, niemiecki i czeski, a prawdopodobnie i na francuski, o czem wspomina Dzieduszycki jeszcze w I. wydaniu[1]) swego dzieła, że jenerał towarzystwa, ks. Jan Roothaan, polecił r. 1849 przekład francuski do wykonania ks. Maurycemu Nizardowi (wówczas w Straszburgu) i że już wtedy miał dość daleko w tej

[1]) Pisma, tom 3. str. 40 i n.
[2]) l. c. str. 175.
[3]) l. c. str. 218 i n.
[4]) Pisma, t. 3. str. 42.

[1]) *Piotr Skarga i jego wiek*. I wyd. r. 1850 t. II. str. 187 nota u dołu.

pracy postąpić. Sławny polyglotta kardynał Mezzofani[1]) z wielką przyjemnością czytał kazania Skargi po polsku, cenił je bardzo i utrzymywał, że mu »odświeżały i pokrzepiały umysł po pracy«. Wystarczy tu przypomnieć, że od chwili pojawienia się tych kazań z druku, prawie wszystkie najbliższe synody polskie polecały je gorąco całemu duchowieństwu (prow. Piotrkowski r. 1607, warmijski r 1610, wileński z r. 1685 i 1717 itd.). A i w naszych czasach, przynajmniej w teoryi, mówi się dość często, bo to należy nawet do dobrego tonu, o przepięknym języku Skargi, o niezrównanej wartości jego utworów kaznodziejskich; wszak nie brakło nawet głosów o potrzebie utworzenia »katedry Skargi« na uniwersytetach polskich. W praktyce jednak daleko jeszcze u nas choćby tylko do wczytania się w niego. Obecnie poznaje młodzież szkolna przynajmniej jedno z sejmowych kazań Skargi w pełniejszych ustępach; dawniej np. — jeszcze przed dwudziestu laty — wcale go nie czytano. W uniwersytetach prelekcye o Skardze (wyjąwszy hr. Tarnowskiego) należą do rzadkości, nawet słuchacze teologii mało co wynoszą o nim wiadomości, jeśli ich nie uzupełnią przez studyum prywatne. Z seminaryów dyecezyalnych w jednem tylko — o ile mi wiadomo — zajmują się Skargą ex professo. W podręcznych bibliotekach kapłańskich bywa rozmaicie, jak się nadarzy. U młodszej generacyi duchowieństwa można się obecnie, po dwu nowszych wydaniach, już częściej spotkać ze Skargą, zdobiącym półkę biblioteczną. Może się mylę, ale zdaje mi się, że od częstszego wczytywania się w Skargę odstręczają nas niektóre właściwości wydań Skargi, nawet najnowszych, które są przedrukiem bądź czwartego (z r. 1609), bądź pierwszego (z r. 1595) wydania krakowskiego. Wydania te bowiem, mimo przyjęcia nowszej ortografii, zachowały wszystkie prawie właściwości językowe i całą treść niezmienną wydań pierwotnych. Być może, że kształceni i zaprawieni na języku nowoczesnym, mniej umiemy teraz doszukać się piękności, mniej też mamy zamiłowania do tego jędrnego języka klasycznego. Jest to jednak tak wybitną, tak odrębną, a zarazem charakterystyczną cechą i właściwością Skargi, że odzierać go z tej szaty wspaniałej byłoby wandalizmem nie do darowania i wątpić należy, by się na to dziś który wydawca odważył. Właśnie w powróceniu do tej czystości języka Skargowskiego byłaby rękojmia niemała dźwignienia się kaznodziejstwa polskiego. Co najwyżej możnaby się domagać od nowszych wydawców, aby zmieniali niektóre wyrazy niepolskie, żywcem z łacińskiego pożyczone, jak np. adwersarz, desperacya, dyshonor, dyskurs, egzekucya, kondycya, opresya, perswazya, sedycya, zelus, deklarować, deliberować, konwersować, penować, rebelizować itp. U Skargi da się ich użycie wytłumaczyć, gdyż i geniusz nie jest wolny od wad drobniejszych i najlepszy mistrz nie otrząśnie się zupełnie z nawyknień, a pamiętać się godzi, jak go w tym przedmiocie usprawiedliwia Dzieduszycki[2]), że on właśnie żył w czasie, kiedy się język polski dopiero wyrabiał, że zresztą, może i umyślnie, poświęcać musiał niekiedy dobór słów wyrazistości rzeczy, aby stosując się do używania powszechnego, stać się zrozumialszym słuchaczom swoim, zwłaszcza w ważniejszych przedmiotach. Że mu nie obce było czysto polskie znaczenie podobnych wyrazów, łatwo się przekonać stąd, że indziej te same wyrazy oddał zupełnie dobrze po polsku. Wiadomo zresztą z poprzedniego, ile starań dokładał i jak się biedził i naradzał z towarzyszami zakonnymi, gdy szło o należyte oddanie w druku jakiegoś określenia dogmatycznego, dla którego musiał dopiero stwarzać nazwę niedostającą jeszcze w języku polskim i dorabiać je własną, nader trafną, terminologią.

[1]) Dzieduszycki l. c. str. 178.
[2]) l. c. str 227.

O drobniejsze usterki językowe, które mu wytknął jeszcze X. Osiński[1]), jak np., że czasem części okresu u niego rymują się ze sobą, że jednozgłoskowe wyrazy niekiedy następują po sobie w zbytniej liczbie, że okresy kończą się słowem jednozgłoskowem, że nieraz używał wyrazów i porównań zbyt gminnych lub wykraczających przeciw lepszemu smakowi (jak np. »Pan wielki«), długie ma uszy, dowie się« itp.), o te i tym podobne usterki czy zarzuty spierać się nie warto; dziś są one zdolne tylko uśmiech wywołać, gdyż widocznie tchną przesadą i wymuszonością retorów szkoły francuskiej.

Inaczej jednak, niż w kwestyi języka, mogłyby się nowsze wydania przedstawiać pod względem całej treści tych kazań. Niepodobna zaprzeczyć, że możeby się nierównie chętniej czytało Skargę, gdyby się nie napotykało ustawicznie na polemikę dogmatyczną z błędami innowierczymi, na częste wycieczki do obozu nieprzyjaciół wiary katolickiej. Bez wątpienia, że zarówno duch czasu, jak potrzeby duchowe ówczesnych słuchaczy czy też czytelników, domagały się polemiki takiej i takiej nauki, jaką zawierają kazania Skargi. Ogłaszając je następnie drukiem, spełnił on chlubnie i sumiennie obowiązek ówczesnego kaznodziei katolickiego i dbałego o rzetelne dobro ojczyzny obywatela. To również trzeba zaznaczyć, że jak nigdy w swych kazaniach nie spuszcza z oka innowierczych błędów, jak bardzo często kreśli ich treść dobitnie, okazuje ich zamysły na przyszłość i skutki, jakie już sprawiły, że jak zawsze dzielnie stawia im czoło i broni przed nimi wyznawców katolickich, tak znowu z drugiej strony wywiązuje się z tego obowiązku kaznodziejskiego z godnością, nigdy nie używa słów obelżywych, uwłaczających bądź powadze kazalnicy bądź miłości bliźniego, wszędzie jest umiarkowany i przyzwoity, śród uniesienia nawet i zapału kaznodziejskiego. Żarliwy obrońca wiary i nieustraszony szermierz w walce z różnowiercami, Skarga miłuje ich przecież zawsze jako bliźnich, nigdy nie daje się unieść fanatyczną zaciekłością lub bezwzględnem potępieniem. »Nic z nienawiści ani dla ohydy czyjej mówić nie chcę. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, sąsiad z sąsiady ku dobremu rozmawiam.[3]) Prawda, iż złe herotyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne: złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość godna jest użalenia«. C. d. n. *Ks. Jougan.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska.

Wizytę kanoniczną odbędzie Najprz. ks. Arcybiskup Bilczewski w bieżącym miesiącu w następujących parafiach: d. 9. czerwca w Kutkorzu, 10., 11. i 12. w Złoczowie, 13. i 14. w Białyinkamieniu, 15. i 16. w Sasowie, 17. i 18. w Busku, 19. w Milatynie.

Nota: W czasie tej wizytacyi księża lwowskiej Archidyecezyi łać. obowiązani będą — wedle rozporz. Konsystorza Metropol. z d. 4. czerwca b. r. — odmawiać we mszy św. kolektę »pro peregrinantibus«.

Dziekanem Świrskim po dobrowolnej rezygnacyi ks. Joachima Motykiewicza, zamianowany ks. Władysław Klecan; dziekanem zaś Konkolnickim ks. Franciszek Gąsiorowski, proboszcz w Konkolnikach.

Odznaczeni przywilejem noszenia Rochetti et Mantoletti: ks. Marceli Chmura, proboszcz w Bełzie; ks. Jan Fischer, proboszcz w Śniatynie; ks. Zygmunt Gorazdowski, administr. przy kościele św. Mikołaja we Lwowie; Ks. Kinal Wincenty, proboszcz w Lubaczowie; ks. Jakób Nowobielski, proboszcz w Monasterzyskach; ks. Edward Podolski, proboszcz przy kościele św. Mar-

[1]) l. c. str. 51.
[2]) Kazanie na niedzielę 13. po Świątkach.
[3]) Kazanie na 7. niedzielę po Świątkach.

cina we Lwowie; ks. Franciszek Wołoszyński, proboszcz w Borszczowie; ks. Karol Koczorowski, proboszcz w Opryłowcach.

Odznaczony expos. canon. ks. Feliks Malarski, katecheta gimnazyalny w Stanisławowie.

Przeniesieni: ks. Muszyński Tadeusz, z Liczkowiec do Brzozdowiec, ks. Kulczycki Franciszek z Brzozdowiec do Gródka, ks. Jasłowski Franciszek z Gurahumory do Liczkowiec, ks. Jakubowski Maryan z Lubaczowa do Pomorzan.

Zmarła Siostra Marya Maura Piłat, Sakramentka, dnia 11. maja 1901. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: Dziekanem Dek. Czernichowskiego ks. Józef Pajączewski, prob. w Morawicy, notaryuszem t. d. ks. Józef Łobozowski, prob. w Rudawie; wicedziekanem Bialskiego dekanatu ks. Jan Markuzel, prob. w Lipniku; notaryuszem tego dek. ks. Józef Błonarowicz, prob. w Kozach; wicedziekanem Makowskiego dek. ks. Bronisław Niklewicz, prob. w Zawoi; notaryuszem dek. Niepołomickiego ks. Franc. Krupnik, proboszcz w Zabierzowie; notaryuszem Oświęcimskiego dek. ks. Józef Nieć, prob. w Głębowicach; notaryuszem suskiego dek. ks. Franciszek Krupa, prob. w Słomieniu; notaryuszem Lanckorońskiego dekan ks. Stanisław Zastawniak, prob. w Krzywaczce.

Egzaminatorami prosynodalnymi mianowani: ks. Inf. Feliks Gawroński, ks. kan. Sobierajski, ks. kan. Wróbel, ks. Dr. Julian Bukowski, ks. Inf. Józef Krzemieński, ks. Dyrektor Józef Bielenin, ks. prob. Jan Krupiński, ks. Dr Wądolny.

Radca i referentem Konsystorza mianowany: ks. Jan Krupiński, prob. św. Szczepana w Krakowie.

Członkiem c. k. Rady szk. okręg. zamiejskiej w Krakowie mianowany ks. Dr. Czesław Wądolny; Członkiem c. k. Rady szkolnej okręg. w Chrzanowie mianowany ks. Stefan Skoczyński, prob. w Jaworznie.

Ks. Józef Bielenin, mianowany Dyrektorem c. k. Seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Pełnienie obowiązków katechety w tym zakładzie poruczono ks. Marcelemu Ślepickiemu, kierownikowi szkoły, katechecie i kapelanowi przy klasztorze SS. Franciszkanek w Krakowie.

Odznaczeni Mant. i Rokietą: ks. Adam Borowiecki, ks. Wawrzyniec Solak, ks. Wojciech Szczurkowski, ks. Dr. Czesław Wądolny.

Expositorio canonicali: ks. Józef Tomasik, ks. Dr. Paweł Ryłko, ks. Wojciech Stypuła, ks. Stefan Skoczyński, ks. Stanisław Hałatek, ks. Józef Dańkowski, ks. Franc. Krupa, ks. Stan. Bonmann, ks. Jan Szewczyk, ks. Józef Łobczowski, ks. Ludwik Pyzik, ks. Franc. Kamski, ks. Bron. Niklewicz, ks. Dr. Paweł Frelek, ks. Kazimierz Rzeszódko.

Otrzymali kanoniczną instytucyę: Ks. Dr. Wincenty Smoczyński na probostwo św. Floryana w Krakowie dnia 13. kwietnia; ks. Ignacy Sztafa na probostwo w Komorowicach, dn. 3. maja.

Przeniesieni: Ks. Jan Bułat z Choczni do Myślenic, ks. Teofil Papesch z Bobrku do Choczni, ks. Karol Grygloski z Jeleśni do Bobrku, ks. Wład. Prorok z Pcimia do Jeleśni. Posada wikarego w Pcimiu nieobsadzona dla braku kapł. Ks. Stan. Rudnicki z Bestwiny do Chrzanowa; Ks. Wojciech Majchrowicz z Chrzanowa do Spytkowic; ks. Stan. Cholewka ze Spytkowic do Bestwiny; ks. Franc. Wajda z Wilamowic do Kęt; posada wikarego w Wilamowicach nieobsadzona; ks. Tadeusz Marek z Kościelca do Białej; posada wikarego w Kościelcu nieobsadzona; ks. Aleksander Stanek mianowany administratorem in spirit. w Inwałdzie; ks. Jan Migdał z Radziechów do Żywca; posada wikarego w Radziechowach nieobsadzona.

Otrzymali urlop celem poratowania zdrowia: ks. St. Trzeciak, wik. w Myślenicach na rok; ks. Stan. Bartynowski uwolniony z posady wik. w Białej; ks. Józef Kopijasz, wik. w Żywcu; ks. prob. Łabaj na 6 tygodni; ks. Józef Skoczyński na 6 tygodni; ks. Floczyk, prob. w Gaju na 6 tygodni.

Administratorami mianowani: Ks. Ludwik Konopnicki, dotychczasowy administrator w Komorowicach, administratorem w Koszarawie; ks. Karol Gelata w Tenczynku.

Konkurs na probostwo w Koszarawie ogłoszony do końca czerwca, — na Tenczynek do końca maja b. r.

Wizytacyę w dekan Niepołomickim i Myślenickim odbędzie. Najprz. ks. Biskup Sufragan: w Łapanowie 4. i 5., w Tarnawie 6., w Gruszowie 7., w Raciechowicach 8., w Wiśniowej 9., 10. i 11. czerwca z wycieczką do Węglówki; w Dobczycach 12. i 13., w Droginі 14., w Trzemeśni 15., w Myślenicach 16., 17. i 18., w Trzebuni 19., w Pcimiu 20. i 21., w Lubniu 22., 23. i 24. czerwca z wycieczką do Krzeczowa.

Egzamin na katechetę do szkół średnich złożył ks. Marceli Ślopicki w dniach 24. i 25. kwietnia.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficii curatis quoad scientiam złożyli w dniach 21., 22., i 23. maja ks. Maksymilian Dok, ks. Michał Brzoźniak, ks. Józef Caputa (jun.), ks. Teofil Flis, ks. Dr. Paweł Frelek, ks. Zygmunt Kulig, ks. Jan Masny, ks. Karol Paluch, ks. Franc. Prezentkiewicz, ks. Jan Satka.

Rekolekcye ludowe w dekanacie Makowskim odbyły się pod przewodnictwem OO. Misyonarzy: w Makowie od 23. marca do 3. kwietnia; w Zawoi od 13. do 25. kwietnia; w Osielcu od 23. kwietnia do 1. maja — Ojcowie Jezuici dawali: w Rabce od 16. do 30. marca; w Rabie wyżnej od 20. do 27. kwietnia; w Spytkowicach od 27. kwietnia do 4. maja.

Zmarli. Ks. Antoni Tomczykiewicz, administrator prebendy w Jeleniu; d. 3. marca, w 71. roku życia, w 48. kapłaństwa. Marya Mrozicka w Zgromadzeniu SS. Franciszkanek w Krakowie, licząc lat 60 życia, w Zakonie 40. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na Duklę otrzymał ks. Stanisław Jarek, wikary katedralny, na Nienadówkę ks. Ludwik Bukała, wikary w Łańcucie.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Kazimierz Dutkiewicz c. k. inspektor szkół ludowych w Krośnie, i ks. Józef Stachyrak, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek w Przemyślu.

Instytuowany na prob. w Dobromilu ks. Feliks Chmielowski, prob. w Czyszkach.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Opróżnioną parafię reg. collationis w Myhowej nadało Namiestnictwo ks. Józefowi Leńczykowi, dotychczasowemu parochowi w Jabłonce wyżnej, a opróżnioną parafię regiae coll. w Papornem ks. Henrykowi Połańskiemu dotychczas. paroch. w Turzyńsku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. — Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.